

Nr. 16. Kraków, Marzec 1921. Rok IV.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 120·—
Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty adresować należy:
ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 35, „GŁOS NARODU".
Przedstawiciel redakcyjny i referent dla Wielkopolski: P. MICHAŁ TOEPFER, Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.

ŚW. AUGUSTYNA KSIĘGI O MUZYCE.

(Przełożył: Dr K. Xżę Lubecki)

(Ciąg dalszy).

8. Lecz uważaj jak najpilniej; niechaj to, nad czem się mozolimy, stanie się jasnem. Bez wątpienia bowiem już mi przedstawiłeś, że umiejętność mieszka w samym duchu.

U.: Czemużbym nie miał tak przedstawić?

M.: A cóż, czy zmysł słuchu przyznajesz duchowi, czy ciału, czy obojgu?

U.: Obojgu.

M.: A co się tyczy pamięci?

U.: Mniemam, iż należy ją przypisać duchowi. Ale ponieważ zmysłami przyjmujemy to, co przekazujemy pamięci, więc trzeba przypuścić, że siedziba pamięci jest w ciele.

M.: Wielka to być może kwestja, dla naszej rozprawy wszakże niekonieczna. Dla naszego zamiaru wystarcza to, że ty, jak myślę, nie potrafisz zaprzeczyć, iż zwierzęta posiadają pamięć. Albowiem i do gniazd swoich po roku znów przybywają jaskółki i o czajkach z całą prawdą powiedziano:

„Do dom wracają też same pamięcią wiedzione czajki".

(Georgiki Wergiliusza, 3).

I psa niemało chwalą, że poznał swojego pana, którego już domownicy zapomnieli. I niezliczone podobne przykłady, jeżelibyśmy chcieli, możemy zauważyć, w których to, o czem mowa, jest jak najoczywistszem.

U.: Toteż ja temu nie przeczę, a niecierpliwie oczekuję, do czego ma ci to służyć.

M.: Cóż sądzisz? Chyba ten, kto umiejętność samemu duchowi przypisuje i odmawia jej wszystkim nierozumnym jestestwom żywym, osadził ją ani nie w zmysłach, ani nie w pamięci (albowiem pamięć nie jest bez udziału ciała, ciało zaś i pamięć jest właściwą także i zwierzęciu), ale osadził ją w samym umyśle.

U:. I co do tego zagadnienia czekam, na co ci ma się przydać.

M.: Nie na co innego, jak tylko na to, że wszyscy, którzy kierują się zmysłami i co jest zmysłowo przyjemnego, przekazują pamięci, i podług tego wykonując ruchy ciała, dołączają pewien czynnik naśladownictwa, i jakkolwiekby wprawnie i uczenie pokazywali mnóstwo popisów, nie mają umiejętności, jeżeli sztuki samej, którą uprawiają lub wystawiają, nie obejmują czystym i światłym umysłem. A jeżeli rozumowanie wykaże, iż takimi są owi teatralni najmici, nic nie będzie mojem zdaniem przeszkadzało, dlaczego byś wahał się zaprzeczyć im umiejętności; a przeto i muzyki, która jest umiejętnością modulacji, bynajmniej im nie przyznać.

U.: Wyjaśnij to; zobaczmy, jak wypadnie.

9. *M.:* Ruchliwość palców bieglejszą lub gnuśniejszą uważasz, jak jestem przekonany, nie za przedmiot umiejętności, lecz wprawy.

U.: Dlaczego tak jesteś przekonany?

M.: Ponieważ poprzednio przypisywałeś umiejętność samemu umysłowi, widzisz zaś, że ta ruchliwość, aczkolwiek pod wodzą umysłu, jest jednak sprawą ciała.

U.: Lecz skoro ciału nakazuje to umiejętny umysł, myślę, iż należy to przypisać raczej umysłowi umiejętnemu, niźli służebnym członkom.

M.: Czy nie sądzisz, iż może tak się zdarzyć, że ktoś drugiego przewyższy umiejętnością, podczas gdy ten drugi mniej wykształcony porusza palcami o wiele łatwiej i wprawniej?

U.: Tak sądzę.

M.: Ależ jeżeli ruch palców szybki i wprawniejszy musiałby być przypisywany umiejętności, tedy w nim każdy o tyleby się odznaczał, o ile byłby gruntowniejszy w umiejętności.

U.: Przyznaję.

M.: Zwróć także baczną uwagę i na to. Albowiem, zdaje mi się, spostrzegałeś czasami cieślów albo innych tego rodzaju rzemieślników, jak siekierą albo toporem uderzając, trafiają ciągle w tosamo miejsce, i nie gdzieindziej wymierzają cios, jeno dokładnie tam, gdzie umyślili, o co my kusząc się nadaremnie często przez nich bywamy wyśmiewani.

U.: Tak jest, jak powiadasz.

M.: Więc my nie mogąc temu podołać, azali nie wiemy, w co trzeba uderzyć, albo ile trzeba odrąbać?

U.: Czasem nie wiemy, czasem wiemy.

M.: Przypuśćmy więc, że ktoś zna wszystko, co cieśle czynić powinni, i to zna doskonale, jednak mniej wprawny jest w samem rękodziele, ale im, którzy bardzo łatwo wykonują samą pracę, wiele rzeczy wskazuje przemyślniej, niżby oni mogli dojść sami z siebie — czy zaprzeczysz, że tak się w praktyce dzieje?

U.: Nie zaprzeczam.

M.: Przeto nietylko szybkość i łatwość poruszania, lecz także sam umiar ruchu w członkach, przypisać należy raczej ćwiczeniu, niż umiejętności. Albowiem gdyby było inaczej, to każdy tem lepiej przykładałby ręki, czem byłby wykształceńszy: niechaj nam będzie wolno zastosować to do cytr i fletni, abyśmy nie myśleli, jakoby to, co tam czynią palce i stawy, ponieważ dla nas nastręcza trudności, miało być raczej dziełem umiejętności, niż ćwiczenia i pracowitego naśladownictwa i zastanowienia.

U.: Nie mogę się sprzeciwiać, albowiem zwykłem słyszeć, że i lekarze, mężowie wielce uczeni, częstokroć przy cięciu, albo jakiemkolwiek odejmowaniu członków, mianowicie w czynnościach, spełnianych siłą ręki i żelaznemi narzędziami, bywają zastępowani przez mniej wykształconych; który to rodzaj leczenia zowią chirurgją, a wyraz ten dobitnie oznacza pewne techniczne przy lecznictwie rękoczyny. Tak więc przejdź do dalszej rozprawy, a zakończ już tamto zagadnienie.

ROZDZIAŁ V.

Czy zmysł muzyczny jest wrodzony z natury?

10. *M.:* Pozostaje nam, jak myślę, znaleźć odpowiedź, jeżeli możemy, że same owe mistrzowstwa, które nam podobają się, jako ręczne, celem osiągnięcia owej skutecznej biegłości, nie ciągle kierowały się umiejętnością, lecz myślami i pamięcią: abyś snać mi nie powiedział, jakoby tak zdarzyć się mogło, iż wiedza jest bez biegłości i to często większa, niż u tych, którzy biegłością celują, lecz jednak, iż nawet oni do samej jedynie biegłości nie mogli byli dojść bez żadnej wiedzy.

U.: Przystępuj zatem do szukania wyjaśnień; albowiem jest widocznem, że tak należy.

M.: Czy nigdy tego rodzaju komedjantów nie słyszałeś uważnie?

U.: Więcej może, niżbym pragnął.

M.: Skąd-że myślisz to pochodzi, że nieoświecony tłum wygwizduje często fletnistę, grającego bałamutnie, a znowu oklaskuje grającego dobrze, i że prawdziwie, czem piękniejsza gra, tem wznioślej i głębiej się wzrusza? Czyliż można mniemać, że w pospólstwie działa tak artyzm muzyczny?

U.: Wcale nie.

M.: Zatem cóż?

U.: Mniemam, że działa tak natura, dawczyni zmysłu słuchu dla wszystkich, zapomocą którego te rzeczy się ocenia.

M.: Trafnie mówisz. Lecz już też i na to patrzaj, czy sam fletnista obdarzony jest tem poczuciem. Co gdy tak jest, może jego następczy sąd poruszać mu palcami, gdy zadął na fletniach, a co zabrzmi składnie podług upodobania, to zatrzymać i przekazać pamięci, a przez powtarzanie tego przyzwyczaić palce do wywoływania tych tonów bez drżączki i bez błędu, czyby od kogo innego przejął to, co wygrywa, czyby sam utworzył, za przewodem i zgodą owej rzeczonej natury. Tak więc gdy w ślad za zmysłem słuchu idzie pamięć, a za pamięcią członki, już opanowane i przygotowane przez ćwiczenia, gra, gdy chce, tem lepiej i rozkoszniej, im świetniej odznacza się tem wszystkiem, o czem poprzedni wywód pouczył, że mamy wspólnie ze zwierzętami, mianowicie żądzę naśladowania, zmysły i pamięć: przeciwko temu masz-li co do powiedzenia?

U.: Nie nie mam przeciwko temu. A mocno pragnę już usłyszeć, co to za nauka, którą zaiste widzę jak najprzeniklіwiej przywłaszczoną od pojęć duchów pospolitych. (C. d. n.)

ROMAN FEREK.

Tonacje kościelne

i ich zastosowanie praktyczne przy wykonywaniu muzyki kościelnej.

(Ciąg dalszy).

Tonacja VII. Mixolidyjska.

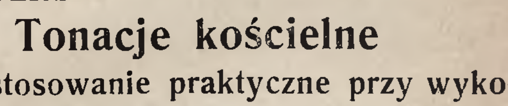
Ton zasadniczy: *G.*

Objętość: *(f), g, a, h,* $\bar{c}$, $\bar{d}$, $\bar{e}$, $\bar{f}$, $\bar{g}$.

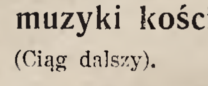
Półtony na stopniach: *3* i *6.*

Nuta panująca: *d.*

Odgłos:



Początek śpiewu:

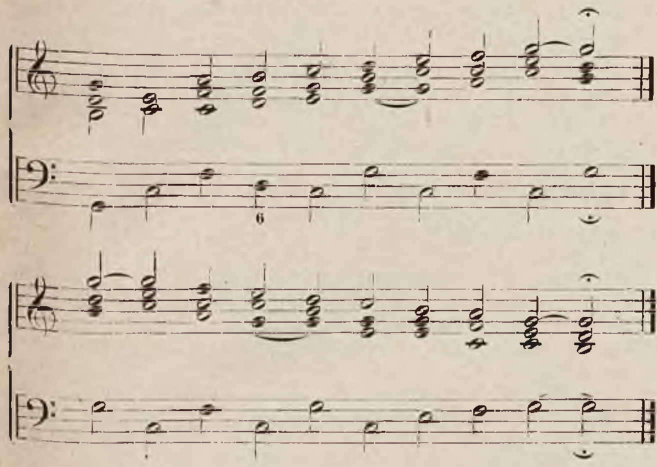


Kadencje:

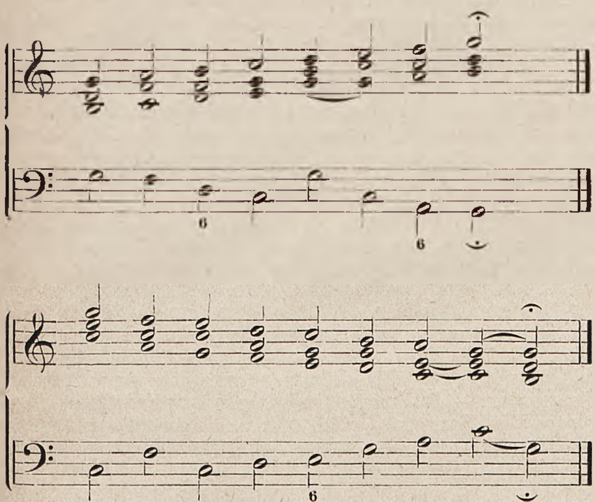
Końcowa, panująca, środkowa, udziałowa, dodana.

g, d, c, a, h, e.

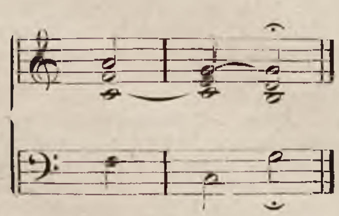
Harmonizowana gama mixolidyjska przedstawia się następująco:



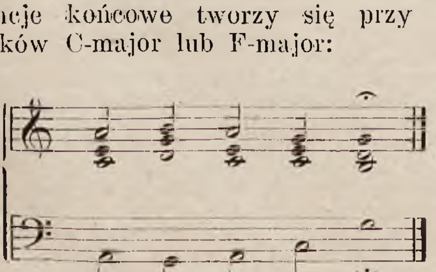
Sposób drugi:

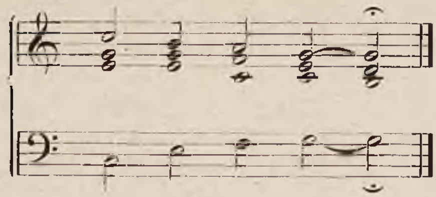


Charakterystycznymi tonami trybu mixolidyjskiego są: wielka tercja *h* i mała septyma *f*. Tryb ten z powodu tercji wielkiej *h*, posiada na tonice trójdźwięk majorowy; natomiast septyma mała *f* nie dopuszcza, aby na dominancie harmonicznej zbudowany był trójdźwięk majorowy. Septyma mała powoduje, że zamiast autentycznego zakończenia trójdźwiękami D-major i G-major tryb ten posługuje się t. zw. kadencją kościelną albo plagalną:

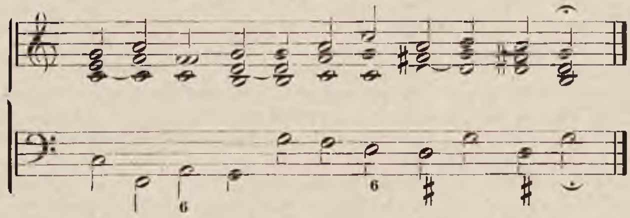


Kadencje końcowe tworzy się przy pomocy trójdźwięków C-major lub F-major:





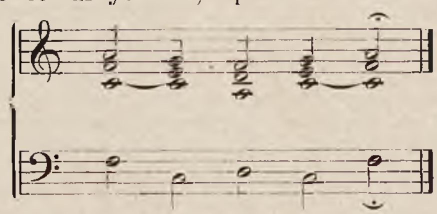
Starzy mistrzowie trybów kościelnych, do których należeli Orlando Lasso, Palestrina, Dr. Marx, Sebastjan Bach i w. in., nie używali przy kadencji końcowej trójdźwięku majorowego na dominancie D-major, natomiast używali go w melodji dla urozmaicenia i to tylko w środkowym pochodzie. Urozmaicenie to, miało i cel praktyczny, albowiem w miejscach gdzie śpiewak byłby skłonnym do wzięcia głosem tonu *b* zamiast *h*, trójdźwięk majorowy na D miał zabezpieczać właściwą melodję np.:



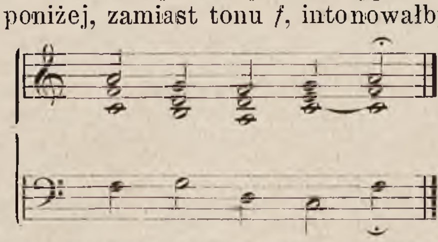
Jeżeli śpiew wykonywanym był bez towarzyszenia, obawa intonacji nienaturalnej odpadała, natomiast niewłaściwe towarzyszenie wprowadzało niejednokrotnie w błąd wykonawcę.

Zdarzyć się mogło, że śpiewak słysząc w towarzyszeniu dźwięk *fis*, skłonnym był w dalszym ciągu melodji do intonowania *fis* zamiast *f*. Najczęściej zachodziły takie pomyłki przy pochodzie melodyjnym na dźwiękach a, g, f, g.

Złej intonacji zapobiegało tylko prawidłowe harmoniczne towarzyszenie, np.:



Użycie akordów nieodpowiednich, wyprowadziłoby śpiewaka z właściwej tonacji; w wypadku przytoczonym poniżej, zamiast tonu *f*, intonowałby *fis*:



Korespondencja z Ratysbony.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wszak to prawda, że muzycy zwykle więcej mają sobie do opowiadania po świętach, aniżeli przed świętami, bo wtenczas robi się zwyczajnie przegląd bibljoteczki muzycznej, wybiera się dzieła najodpowiedniejsze do bliskiego wykonania, urządza się próby, rusza cały aparat muzyczny, aby godnie spędzić nowe nadchodzące święta. Zrozumie zatem Szanowny Pan Redaktor, czemu dopiero dziś piszę, kiedy uroczystości Bożego Narodzenia już dawno minęły, a żyje tylko ich miłe wspomnienie. Tak! Minęły dawno święta, gorąco upragnione, o których tysiące młodocianych

główek z utęsknieniem marzyło, a które i dla dorosłych i starców nawet tyle miłych budzą wspomnień, tyle przynoszą radości i wesela. Także muzyka kościelna, wypływająca właśnie z nadmiaru uczuć, w wielkiej mierze biorąc udział w tem powszechnem weselu, w szczególnie radosne przy tej okazji uderza tony: a jak w wielki dzień Zmartwychwstania chętnie sięga po dźwięczne trąby i rogi, żeby donioślej brzmiał hymn zwycięstwa, a w Boże Ciało chór puzonów wysyła przed utajonym Majestatem Boga, tak podczas tych świąt z predylekcją posługuje się fletnią, czy też prostą pastuszą fujarką. Na jej ton stroili zawsze mistrzowie swe lutnie, kiedy tworzyli dzieła, opisujące głęboką tajemnicę owej świętej nocy.

Istnieje zaś ich wielu, począwszy od księcia muzyki kościelnej — Palestriny: Missa „O admirabile commercium", do wspaniałej „Missa in Nativitate" 6 vocum Mitterera. Nie mogę tu przemilczeć szeroko zakreślonej fantazji pastoralnej op. 31, piórem autora „Roty" pisanej, w której wśród bicia dzwonów marjackiej wieży, przy wtórze potężnego „Wśród nocnej ciszy" tak radośnie i wiosennie odzywa się nasza rodzinna fujarka, ani na tematach kolęd umiejętnie osnutych preludjów ks. kan. Walczyńskiego. Z pośród mnóstwa utworów, wybór nie łatwy, więc i nasz kapelmistrz ks. prof. Engelhart poważnie się zastanawiał, kogoby umieścić na tegorocznym programie świątecznym. My tymczasem w adwencie stawaliśmy po raz pierwszy do walki: kolejno bowiem musieliśmy na roratach dyrygować chórem, złożonym z „Domspatzów — wróbli katedralnych", (tak powszechnie zowią tu alumnów małego seminarjum, do którego przyjmuje się tylko chłopców muzykalnych z dobrym głosem, aby z nich formować sopranów i altów do chóru katedralnego) i również z kolegów, czyli studentów szkoły muzycznej. Chociaż wykonywano rzeczy łatwe, dwu, trzy lub czterogłosowe w czystej homofonji utrzymywane, to jednak laseczka chwiejnie chodziła w niejednej ręce, a z nią oczywiście także i chór, bo chłopcy-śpiewacy tak zupełnie polegają na dyrygencie, że wcale nie zadają sobie trudu, żeby liczyć takty lub pauzy, ale uparcie czekają skinienia laski. Na znak dany niechybnie wejdą, bez troski czy dobrze lub nie, bo reszta idzie na rachunek dyrygenta. Mogłoby czasem rzeczywiście przyjść do katastrofy, gdyby przy boku nie czuwał nasz profesor i dyrektor chóru ks. Engelhart, aby w krytycznej chwili ratować beznadziejną sytuację. Na tych praktycznych ćwiczeniach szybko minął czas adwentowy i zbliżyły się święta... Zaczęły się zatem bezpośrednie przygotowania i wszyscy trochę niecierpliwie oczekiwaliśmy, jakie nowości muzyczne przyniesie nam Dziecina Boża?... Otóż i święta noc — początek programu.

Jako numer pierwszy widniały Ignacego Mitterera „Responsoria trium Nocturnorum in festo Nativitatis Domini" na 4 głosy mieszane z organem. Nadmieniam, iż tutaj przed pasterką śpiewa się uroczyście w obecności Najprzew. Ks. Biskupa, w asyście całego grona prałatów, kanoników i wszystkiego kleru Matutinum i Laudes, podczas których właśnie wspomniane dzieło Mitterera znalazło praktyczne zastosowanie. Nabożeństwo rozpoczęło się nie o 12-tej, ale o w pół do 11-tej w nocy, a trwało coś do w pół do 2-giej. Dźwięczne i miło płynące srebrne sopranowe tony zaraz w pierwszem responsorium przy solowem „Gloria in excelsis Deo". Miało się wrażenie, jakoby zwiastun niezliczonych hufców anielskich, głoszących na polach betleemskich pastuszkom wesołą nowinę, zjawił się w katedrze ratysbońskiej zebranemu duchowieństwu i ludowi i głosił radosne „Gloria". Najpiękniejsze może ze wszystkich jest Responsorium III., w którem naprzemian soprani pytają: Quem vidistis, pastores? — kogo widzieliście, pasterze? powiedzcie, oznajmijcie nam: kto zjawił się na ziemi?" a czterogłosowy chór męski, wzmocniony w końcu głosami chłopięcemi, odpowiada: „Natum vidimus — widzieliśmy nowonarodzonego i chóry anielskie, śpiewające mu chwałę". Także i IV. responsorium, oddane szerokiemi nutami, a szczególnie VI. responsorium „O święte i niepokalane dziewictwo, etc." bardzo głęboko przemawiają do serca i wywołują uczucie nadziemskiego szczęścia.

Numer drugi programu, to 5-cio głosowa msza Mitterera „Missa brevis" op. 35, nie licująca może całkowicie z charakterem święta, ale mając na względzie przemęczenie młodych gardełek, można było ją przyjąć z powodu zwartości jej formy muzycznej. Choć zwięzła, ma jednak w sobie dużo ognia i życia, z całości zaś tchnie duch prawdziwie liturgiczny i modlitewne skupienie tak, że godnie towarzyszyła pontyfikalnym obrzędom. Dalsze numery to części zmienne. Introit i Communio śpiewano po gregorjańsku, a Graduale również z Mitterera op. 49. Offertorium recytowano, a następnie odśpiewano klasyczny 4 głosowy motet: „Hodie Christus natus est" Marenziego (1550—1599). Pyszna to rzecz i pomimo, że przeszły nad nią wieki, zachowała wdzięki zawsze świeże i promienne. Całość w czystej polifonji pisana, zadziwia bogactwem melodji i harmonją barw. Słowa zaś: „Dzisiaj na ziemi nucą anieli", iście po niebiańsku oddane. Godnem uwagi jest to, że kiedy tekst przynosi słowa: „Gloria — Chwała Bogu na wysokości", to poszczególne głosy intonują „Gloria" na znaną melodję ze mszy świętej, podczas gdy inne w mistrzowskim kontrapunkcie oplatają w artystyczne girlandy ten główny motyw. Genjalnie natchniony utwór kończy się nawoływaniami pasterzy: „Noe!... Alleluja!" Kto raz motet ten słyszał, temu długo dźwięczeć będzie poważne „Gloria" wśród radosnych wołań: „Noe! Noe! Alleluja!"

Po pasterce odśpiewano na zakończenie niemiecką pieśń kolędową Engelharta na solo i 8 głosowy chór.

Zbudowani i wewnętrznie umocnieni we wierze, że Chrystus prawdziwie się narodził, opuszczali wierni starożytną katedrę.

O 7-mej podczas uroczystej Mszy świętej, zwanej „królewską" wykonał chór seminarjum duchownego, liczący przeszło 50 doborowych sił, mszę „In honorem S. Luciae" Franciszka Witta op. 11. — O 10-tej odbyła się trzecia i najuroczystsza msza: suma celebrowana z całym przepychem aparatu liturgicznego przez Jego Ekscelencję Ks. Biskupa Ordynarjusza. Powitano go potężnem „Ecce Sacerdos magnus" układu Singenbergera. Nastąpił Introit gregorjański i 5 głosowa msza wokalna na Boże Narodzenie „Laetentur coeli" Ludwika Ebnera, op. 55. Ebner to talent pierwszorzędny, uczeń sławnego Rheinbergera, — w kompozycji przewyższył może mistrza, a choć w stylu duchem nowoczesnym owiany, jednak wyraźnie wskazuje, że także u Palestriny był w szkole. Msza „Laetentur coeli" jest najlepsza ze wszystkich, przez niego „a capella" pisanych, a dodając do jej wewnętrznych zalet samo wykonanie aż do ostatniej kropeczki starannie przygotowane, dzwoniące głosiki, otoczenie tak świątecznie nastrojone, zrozumieć łatwo, że przedstawiała się jako jeden z niewielu klejnotów muzyki kościelnej. Owszem, posiada ona tego piękna może za wiele. Od początku do końca płynie cały strumień zgodnych harmonij, bez wytchnienia, zawsze jednako piękny, jednako czysty. Chcielibyśmy prawie od czasu do czasu te fale zamącić, aby z nową siłą działał na nas ich blask, gdy zmącenie minie. — Do partyj najpiękniejszych należą: „Et incarnatus" i „Sanctus", choć także „Christe" dużo posiada rzewności, a końcowe „Amen" w „Credo" dużo potęgi.

5-głosowe Graduale Ortweina i 6-głosowy motet na Offertorium znowu z epoki klasycznej. Antonelliego († 1647) mogły ze mszą walczyć o pierwszeństwo. O tym ostatnim możnaby powtórzyć wszystko, com wyżej powiedział o utworze Marenziego, dodając „in pro", że ma architektonikę szerzej zakreśloną, jako 6-głosową i więcej posiada barw, a więc i więcej cieni, wreszcie, że w końcowem zdaniu wołaniom: „Noe! Noe!" niema końca. Tyle w nim życia, tyle plastyki, iż zdaje nam się, jakbyśmy widzieli zbiegających się wzgórz pasterzy, słyszeli jak nawołują się wzajemnie, co jeden to głośniej, to wyżej, to radośniej! — Aż się serce śmieje.

Uroczyste nieszpory utrzymywane były w falsibordonach starych mistrzów, co zresztą najlepiej zestraja się z poważnym wyglądem starożytnego gotyku.

Na uroczystość św. Szczepana przypadła „Missa angelica" P. Griesbachera op. 17b na 4 głosy męskie, gdyż „małe wróbelki" ulotniły się na kilkudniowe wakacje. Mistrz ofiarował ją swego czasu chórowi passawskiemu z okazji ukończenia dwóch wieżyc na kościele katedralnym. W swem oryginalnem ujęciu na 6 głosów mieszanych ma być równie okazałym pomnikiem muzycznym, jak nowo wybudowane wieże przez wieki będą pomnikami gotyckiej architektury. Autor skomponował ją w pierwszym okresie swej twórczości, zatem pod znakiem klasycznym, choć silnie zdradza nowe tendencje i talent młody, bujny i niepośledni. Offertorium wykonano ze zbioru Franciszka Witta.

Wkońcu wspomnę jeszcze o Trzech Królach, bo wszystkich niedziel i świąt wyliczać niepodobna. Msza Gollera op. 8 „In hon. S. Stephani" na chór mieszany. Melodyjna, w pochodzie poszczególnych głosów wzorowa, okrągło wygładzona, jak wogóle wszystkie dzieła tego mistrza, robi wrażenie miłe i pogodne artystycznej całości. Graduale wzięto ze zbioru Ortweina, a Offertorium ze zbioru Mitterera.

Tak oto zakończyliśmy ten okres świąt i rozpoczęło się znowu regularne życie szkolne, choć wcale nie nieprzyjemne, bo nowemi dziełami sztuki kościelnej, jakby wdzięcznemi kwiatuszkami przetykane. Gdy się teraz zastanawiam i porównuję programy choćby naszych kościołów katedralnych z tutejszemi, spotykam znaczne różnice, a zwiększą się one

znacznie, jeśli weźmiemy pod uwagę wogóle kościoły nasze a tutejsze. Już z wyżej przytoczonego opisu poznać można, że odbyło się wszystko dokładnie, według nakazu „Motu proprio“ o muzyce liturgicznej. A więc rzecz zasadnicza: „język kościelny“: potem nic nie opuszczono z części istotnych i liturgicznie niezbędnych: zatem wszystkie części stałe i zmienne, stanowiące integralną całość mszy św. śpiewanej, wykonano jużto po gregorjańsku, jużto w śpiewie polifonicznym: to w zasadzie żadnej nie stanowi różnicy. W ten jedynie sposób czyni się zadość przepisom kościelnym, śpiewacy czują się zaszczyceni, że bezpośrednio biorą udział w bezkrwawej ofierze, a wierni w skupionej i podniosłej modlitwie dziękują Bogu, że należą do Kościoła powszechnego, który nie robi różnicy pomiędzy narodami i językami, ale wszystkich przygarnia do siebie jako braci w Chrystusie. — U nas tymczasem, co się dotąd w tym kierunku zrobiło? Po miastach albo już istnieje, albo zbierze się z okazji świąt Kółko amatorów i kto na czem i jak umie, urządza podczas nabożeństwa popisy bez troski o stosowność utworu, o tekst liturgiczny, o kapłana sprawującego święte obrzędy. Więc można słyszeć rozmaitego pokroju sola tenorów, altów, sopranów czy sopranek, wiolonczelistów i nawet innowierców, co przynoszą ze sobą ulubione kompozycje, na których, jak na koniku objeżdżają chóry kościelne, chwaląc nie Boga, ale siebie. Nie chcę tu wyliczać, jakie to czasem z tego powodu niedorzeczności się dzieją! Wszyscy, co poświęcają swój talent i siły kościołowi, powinni dobrze pomyśleć, że chór kościelny to nie arena, gdzie potykają się rycerze tonów i zdobywają palmy zwycięstwa, ale ołtarz, na którym najpiękniejsza córa nieba „Muzyka“ składa swą ofiarę Bogu! Na wioskach zaś pobożny nasz ludek wszystko przyjmuje za dobrą monetę i jakikolwiek śpiew niesie Panu z „serca ochotą“... Przeto ile w jego śpiewaniu, szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia „zaspanych Kubów i Maćków“ ile „kozłów i capów“, to trudno policzyć. Tylko „w kotły bijcie i w trąby grajcie“, aż szyby drżą, wtedy powiadają, że na paradnem byli nabożeństwie. Każdy, dbający o powagę nabożeństw kościelnych i o poprawę naszej muzyki kościelnej przyzna, że ani jedno ani drugie nie zgadza się z duchem i z godnością domu Bożego. W wielu wypadkach byłoby nieroztropnem i wprost niemożliwem żądać zupełnej reformy naszych śpiewów kościelnych w stosunku do mszy świętej, choć msza łacińska wraz z częściami zmiennemi zawsze pozostanie naszym ideałem; lecz żeby podczas nabożeństwa nie wykonywano nic takiego, coby ubliżało świętości domu Bożego, żeby tam nie urządzano wyścigów gardłowych i popisów czy efektów teatralnych, to żądać święte mamy prawo i nawet obowiązek.

Jeszcze jedna praktyczna uwaga. Podczas mszy św. uroczystej śpiewamy pieśni ludowe: dobrze, jednakże często można słyszeć, że w uroczystość Serca P. Jezusa intonuje się najspokojniej pieśń do Najśw. Marji Panny, a w święto Niepokalanej Dziewicy, pieśń do św. Józefa lub jaką inną. Kapłan intonuje: „Gloria in excelsis Deo“, a lud przerywa: „Do kogóż mamy wzdychać nędzne dziatki“? — i znowu „Credo“, a lud ciągnie dalej: „Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości“... Kto zaprzeczy, że tak się nie dzieje? Czy w taki sposób wierni biorą żywy udział w tajemnicach świętej ofiary, czy razem z kapłanem wyznają swe winy w pokorze, ofiarują swe dary, swe modły i serca razem z kapłanem, ofiarującym Bogu chleb i wino? Bardzo trudno, bo nie ma łącznika między tem, co przy ołtarzu się dzieje a między zebranymi. Sądzę, że w tym kierunku mógłby zaraz nastąpić zwrot na lepsze. Przy dobrej woli dałoby się nauczyć lud albo dzieci szkolne kilku pieśni mszalnych, których przecież wcale nam nie brakuje i te należałoby w czasie nabożeństwa wykonywać. Aby całość nie była zbyt jednostajna, można podczas ofiarowania wstawić jaką pieśń, odnoszącą się do nabożeństwa lub uroczystości, po podniesieniu coś do Najśw. Sakramentu, z reszta zaś postępować dalej wraz z kapłanem aż do końca. Chociażbyśmy na razie tylko tyle uczynili, już postąpimy krok, wprawdzie mały, ale przecie naprzód ku reformie w duchu liturgicznym kościoła.

Kończę, gdyż zdaje się, dostatecznie Szanownego Pana Redaktora przekonałem o tem, com na początku powiedział, że muzycy mają sobie dużo do opowiadania zawsze, a szczególnie po świętach.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

Uniżony sługa w Chrystusie
Ks. Antoni Środka, Salezjanin.

Ratysbona, dnia 10 lutego 1921 r.

Uroczystości kościelne.

Kraków-Dębniki. — Uroczystość św. Franciszka Salezego, patrona XX. Salezjanów. — Oba tutejsze domy salezjańskie, studentat kleryków i parafja połączyły się w obchodzeniu tego odpustu. Podczas uroczystej sumy, odprawionej w kościele św. Stanisława Kostki na Dębnikach, chór kleryków studentackich odśpiewał Bruno Steina op. 15 Missa septima bez towarzyszenia organowego i motet z Hymnarium Griesbachera op. 115 Nr. 21.: „Exsultavit cor meum“ na 3 głosy męskie z towarzyszeniem harmonjum. Części zmienne mszy ku czci św. Franciszka Salezego wykonali po gregorjańsku. — Missa septima młodo zmarłego, utalentowanego kompozytora z Bydgoszcza odznacza się ujęciem i opracowaniem oryginalnem wyszkolonego mistrza w kontrapunktowej sztuce. Nie zamyka się ona w ramach diatonicznej roboty, lecz łamie je nierzadko swobodniejszemi modulacjami, a posługując się przytem z szczęśliwą intuicją akordem septymowym, zyskuje szereg partyj podniosłych i wspaniałych. Świąteczny, szczytnym liryzmem drżący nastrój jak lotne, srebrne nici pajęczyny snuje się nad tą kompozycją. Wykonanie jej jużto dlatego, że napisana jest na same głosy bez akompaniamentu, jużto dla jej kontrapunktowej sztuki, wysokie stawia śpiewakom wymagania. Atoli praca włożona sowicie się nagradza budującym efektem mszy prawdziwie liturgicznej i nowożytnej, mimo że wokalnej. Dziwujemy się, że ks. dr. Zamjen tę właśnie mszę wybrał na pierwszą próbę mszy wokalnej dla swego chóru kleryków. Próba taka przedstawiała się niezmiernie ryzykownie tak ze względu na nowość rodzaju muzyki, jak również dla braku odpowiedniego wyrobienia chóru. Wszelako cenne przygotowanie w kierunku techniki i podatności głosu posiadał chór ze wzorowych lekcyj i wykonań śpiewu gregorjańskiego. Okrom tego wiemy, że niezmordowany ks. dr. Zamjen, znawca i miłośnik śpiewu gregorjańskiego i klasycznej polifonji nie skąpił prób, aby mimo nie sprzyjającej temperatury ten pierwszy występ jego chóru w zakresie mszy wokalnych wypadł godnie i przykładnie. Podziwialiśmy lotność i giętkość głosu jego śpiewaków: ich śliczne legato miało w sobie wedle potrzeby coś eterycznie mknącego, soczystego, życiem i siłą wzbierającego. Do rzeczy u nas rzadkich, egzotycznych a fascynujących czarem dynamiki liczymy zakończenie Kyrie i Agnus Dei, gubiące się, gasnące w perlistem pianissimo.

Podczas offertorjum zaśpiewali motet: „Exultavit cor meum“, jakby dobyty z rozradowanej w Bogu duszy łagodnego św. Franciszka Salezego. Pierwsza część motetu rozbrzmiewa świątecznem maestoso; w drugiej połowie: „Quia fecit mihi magna qui potens est“, tempo przechodzi w posuwiste alla breve, którem poszczególne głosy śpiewają imitacyjnie przyczynę radości najwyższej i hieratycznej. Motet kończy się wspólnem, porywającem marcato i fortissimo.

O 5 i pół po południu na sali studentatu dali klerycy pomocnikom, dobrodziejom i dobrodziejkom zakładów salezjańskich przedstawienie teatralne z ostatniego zalewu bolszewickiego pod tytułem „Skryty wróg“. Rzecz tego trzyaktowego dramatu rozgrywa się na polskiem Pomorzu w pobliżu Brednicy. Baron Stenzel, Niemiec, ale syn powstańca z roku 1863, ożeniony z Polką, gości u siebie barona von Windisz, przyjaciela swego starszego syna Olesia. Baron von Windisz, to tajny nadkomisarz wojsk sowieckich i szpieg bolszewicki. Udaje mu się uwikłać w swe sieci słabego Olesia, zwolennika Niemców, do tego stopnia, że staje się narzędziem jego niegodziwej roboty. Widok odwrotu bolszewickiego i pędzonych zakładników otwiera Olesiowi oczy: wraca z troską o los swego ojca i znajduje dom otoczony przez wojska czerwone. Przepustka bolszewicka, jaką otrzymał od mniemanego barona von Windisz, ułatwia ucieczkę ojcu, młodszemu bratu Henrykowi i przyjacielowi rodziny ks. kanonikowi Pokrzywce, którego również skazano na wywiezienie. Sztuka kończy się bezładną ucieczką bolszewików i zbliżaniem się ochotniczej armji pomorskiej.

Patrjotyczny to dramat i zaprawiony sporą dozą zdrowego humoru. Scenom wesołym przeciwstawiają się sceny wstrząsające napięciem dramatycznem. Niezłomna, ofiarna miłość Ojczyzny rozbrzmiewa w nim tonami uroczystemi. Wyciska łzy radości i wzruszenia. Pięknie, z uczuciem i werwą grających aktorów kleryków oklaskiwała publiczność z zapałem.

„Skryty wróg“ to niezawodnie jeden z najlepszych i bardzo aktualnych dramatów dla sceny młodzieży. Przedstawienie go nie nasuwa poważniejszych trudności. Sześciu

dobrych, czuć umiejących aktorów. dekoracja sceny stała: salonik arystokratyczny, oto wszystko. Powodzenie zapewnione. **Ks. dr. F. H.**

N. B. — Hymnarium Griesbachera. Missa septima Bruno Steina i wogóle niemiecką muzykę kościelną nabyć można w ruchliwej katolickiej firmie muzycznej: **Alfred Coppenraths (H. Pawelek) Verlag Regensburg** (Bawarja).

Dramat „Skryty wróg" wyjdzie w nowem wydawnictwie scenicznem **„Bibljoteczka teatralna"**, zaczętem w dwóch serjach: dla samych młodzieńców i dla samych dziewcząt przez **Inspektorat XX. Salezjanów w Oświęcimiu** (Małopolska).

Czemu?

(Do preludjum Chopina).

Czemu słońce świeci
Dzisiaj tak przez mgły?
Czemu się na kwiatach
Rosy perlą łzy?

Czemu gwiazda z niebios
Smutnie patrzy tak?
Czemu ludziom w duszy
Ukojenia brak?

Czemu szum brzóz naszych
Cichy sprawia ból,
I krwawe opary
Z polskich wstają pól?

Czemuż. czemuż patrzę
Beznadziejnie w dal?
Czy mi bezpowrotnych
Cichych chwil tych żal?...

An-ka.

Ruch muzyczny w Poznaniu.

Rossiniego Cyrulik. Dzięki doskonałej pomysłowości Dołżyckich, oglądaliśmy tę groteskową awanturę w tak nowej szacie, o jakiej do tej pory nikt nie marzył. Przedewszystkiem cały teatr (widownia i scena) połączony w jedną całość. Widownia udekorowana lampionami — orkiestra na podwyższeniu — sufler w kostjumie w ukryciu ale widoczny. Dla symetrji po drugiej stronie w takim samym zakątku umieszczono pianistę. Dekoracje doskonale oddają wrażenie prymitywów. Wszystko takie powiewne, lekkie, groteskowe i zlewają się te obrazy ze stylowemi kostjumami — a artyści poruszeniami się na scenie doskonale illustrują tę misterną muzykę. Orkiestra pod batutą Adama Dołżyckiego. dociągnęła do ostatniego słowa wymogów. Introdukcja zagrana z taką finezją, że długotrwałe oklaski wstrzymały rozpoczęcie samego spektaklu. Na pierwsze miejsce wybiła się Stefania Marynowiczówna. kreacją Rosiny. Partja ta jakby wymarzona dla niej. Tu znowu zaznaczę, że wszystkie śpiewaczki ze szkoły Kozłowskiej ze Lwowa. mniej lub więcej dochodzą do doskonałego wykonania partów koloraturowych. Otóż Marynowiczównę poznała publiczność w jej najlepszej kreacji, za co ją przy otwartej scenie gorąco oklaskiwała.

Bartola odtworzył z niezrównanym humorem Popiel. Bazylja śpiewał jak zawsze doskonale Urbanowicz i znowu kazał nam podziwiać wspaniały głos w najniższych pozycjach.

Ludwig całą rzecz wspólnie z Dołżyckim wyreżyserował, a sam wlał w rolę Figara dużo humoru. Hrabiego śpiewał swoim świeżym głosem Drabik. Bertę p. Lipińska. Pomniejszą rólkę komendanta warty Krawczyk.

Artyści i orkiestra wchodzili na scenę pomostem z widowni a w trzecim akcie Bartolo z Bazyljem siedzieli w loży na I. piętrze i stamtąd dopełniali swoją rolę.

Należy jeszcze podkreślić. że chóry wspaniale się spisały. Rawita bardzo miłym głosem śpiewał rólkę kapelmistrza.

Cały ensemble bezustannie zbierał oklaski przy otwartej scenie. Po drugim akcie posypały się kwiaty na scenę, a Dołżycki otrzymał zasłużony wieniec z szarfami.

(Niepraktykowane nigdzie, siadanie artystów w pierwszym rzędzie, urządza sobie p. Orlińska. Podczas premiery Cyrulika, zajęła z chórzystką tut. opery miejsce w pierwszym rzędzie i swym głośnym śmiechem, zwracała na siebie uwagę).

Koncert Marji Szrajbrówny prof. akad. muzycznej w Poznaniu. Młoda, utalentowana artystka dała nam w sobotę duże zadowolenie. Program bardzo urozmaicony — a to transkrypcje Kreislera. Koncert Es dur Mozarta Nowacka Perpetuum mobile — Opieńskiego bardzo piękną Kołysankę i Krakowiaka, na zakończenie Wieniawskiego Polonez.

Artystka doskonale rozumie to co gra, technicznie pokonuje trudności jak spiccata, staccata, oktawy palcowane w kantylenie wykazuje nawet duży ton, który w trudniejszych miejscach nieco maleje, ale to z czasem się wyrówna, gdyż ręka młodej artystki nie ma jeszcze wyrobienia siły, by zawsze równo silnie przycisnąć strunę i wywołać tem samem duży ton.

Wieniawskiego Poloneza zagrała z dużym temperamentem. Mozarta rytmicznie zupełnie stylowo. Na ogół zachowuje zewnętrznie spokój. Artystka otrzymała kwiaty i zbierała zasłużone oklaski.

Sindinga Romanse wyszły blado. akompaniował p. Raczkowski.

* * *

Popularny koncert na Górny Śląsk. urządzony staraniem członków orkiestry W. T. i Adama Dołżyckiego. zgromadził słuchaczy, którzy po brzegi wypełnili dużą salę Uniwersytetu. Orkiestra pod batutą Dołżyckiego grała uwerturę „Robespiere". Litolfa Liszta drugą rapsodję i Biseta „Arlesienę".

Im częściej się słucha znakomitego zespołu, tem bardziej się odnosi pełne zadowolenie. gdyż czem raz więcej się zgrywają, a zespół ten cały ogromnie serjo swoje zadanie traktuje.

W drugiej rapsodji wspaniale się wyróżnił Madeja. grając solo na klarnecie.

Bizeta Arlesien w trzeciej części ogromnie przypomina nasze góralskie motywy. a Dołżycki ten moment. jako słowianin. doskonale podkreślił. Na ogół ma Dołżycki w swojej batucie coś tak silnego, co działa na słuchacza wrażeniem. że słucha jakiegoś olbrzymiego instrumentu. Prof. Tad. Szulc grał po raz wtóry koncert Brucha z orkiestrą. Ten koncert. jako dla najlepszych wirtuozów napisany. dał pole p. Szulcowi do popisania się swym arcysłodkim tonem. niezrównaną techniką i absolutną muzykalnością. Miss. B. Crarfut śpiewała z orkiestrą wspaniale dwie koloraturowe partje — z Dinory Mayerber i z Cyrulika Rossiniego. Wprost się wierzyć nie chce. że można ludzkim głosem wydobyć takie efekta. te biegniki. fiotury. cieniowania. crescendowanie trelów. wyciąganie fermot pianissimo — to kunszt — za który zbierała niebywałe oklaski i ogromnych rozmiarów kosz z kwiatami.

Poznań, dnia 14 lutego 1921 r.

Michał Toepfer.

Głosy Organistów.

Przeglądając różne dzienniki i pisma krajowe różnych odcieni, zarówno od czasu do czasu i pisma kościelne. zauważam. że sprawy natury materjalnej i organizacyjnej we wszystkich prawie zawodach bywają uwzględniane. Jedni wymuszają lepsze warunki drogą strejku, inni tylko groźbą tegoż. inni zaś drogą wzajemnego porozumienia.

Rzeczą niezmiernie dziwną wydaje się sprawa organistów. W tym zawodzie od lat 35 nie nastąpiła żadna zmiana na lepsze, warunki nie tylko że nie uległy poprawie, ale pogorszyły się o tyle. że nawet wolność osobistą organisty zakuto w kajdany niewolnictwa. Encyklika „Rerum novarum" Leona XIII. poleca tworzenie stowarzyszeń i związków zawodowych, a te nawet pod protektoratem Duchowieństwa organizują strajki przeciwko wyzyskowi kapitalizmu. To wszystko przeprowadzić się daje w każdym zawodzie. tylko nie u organistów.

Czytając „Muzykę i Śpiew", zauważyłem w Nrze 13 odezwę Kurji Kieleckiej zabraniającą należenia organistom do organizacji warszawskiej, Czegoś podobnego nie spotyka

się nigdzie w zawodach, przemysłowcy nawet opłacają pewne wkładki na fundusz stowarzyszenia pracowników. Jeżeli porównamy pracę pracownika przemysłowego z pracą organisty, to przyjdziemy do przekonania, że praca organisty partycypuje w wyższym stosunku aniżeli praca innego zawodowca. Praca zawodowca jest zaledwie może jedną setną częścią dochodu przemysłowca, podczas gdy praca organisty jest współpracą partycypującą w stosunku 50% do dochodów parafialnych.

Również na parafiach, gdzie księży jest więcej, stosunek pracy organisty jest ten sam, jednak fizycznie większy, i co najważniejsza, że za więcej pracy, otrzymuje mniejszą część dochodów z obrzędów.

I przed wojną słyszało się słowa: „nie tędy droga" — i do dziś dnia nie można się dowiedzieć którędy. Krzysztof Kolumb potrzebował zaledwie kilku miesięcy na odkrycie Ameryki, a my organiści czekamy daremnie 35 lat na odkrycie drogi do poprawy bytu.

W czasie obecnej drożyzny i Duchowieństwo udało się o pomoc do Rządu, mimo, że taksy obrzędów kościelnych zostały podwyższone. Organista jednak pozostał na dawnych warunkach wynagrodzenia, a gdy żąda poprawy, wskazuje mu się uboczne zajęcie lub rzemiosło. Te rady są może niekonieczne, bo każdy radzi sobie sam jak może, ale jeżeli praca organisty jest współpracą, powinna być odpowiednio traktowaną.

W tych ciężkich czasach powinien jeden drugiemu iść z czynną pomocą, nie potępianiem zawodu i organizacji poprawia się warunki, nie wydalaniem, bo te stwarzają tylko wrogów Kościoła, lecz zrozumieniem, opartem na tle miłości bliźniego. **Franciszek Lityński, Stanisławów.**

Ze spraw bieżących.

W numerze poprzednim tego pisma podałem treść nagłego wniosku, wniesionego do Sejmu w sprawie organistów. Wniosek ten podpisało 33 posłów, mianowicie: Wnioskodawca poseł Fr. Maślanka, dalej posłowie: Matakiewicz, Ks. Lubelski, Jan Potoczek, Putra, Falkowski, Szperna, Ostrowski, Ks. Madej, Junga, Łakota, Ks. Kotula, Ks. Londzin, H. Łoś, Kotas, Tylman, Środka, Wojtan, Góralski, Rolla, Ks. Starkiewicz, Staszyński, Ulewicz, Duda, Opala, Mąkolski, Ramotowski, Krzysztoforski, Skup, Tutaj, Majewski, Buczny, Waszkiewicz.

Jak powyższy spis wskazuje, wniosek wystosowany został od członków stronnictw prawicy sejmowej, do których warszawska organizacja Organistów zwróciła się o pomoc. Prawica nie odmówiła życzeniu, przychyliła się do starań i zabiegów organizacji, czem udokumentowała, że niesłusznie posądzano organistów o czerwone zabarwienie, skoro idzie im tylko o uregulowanie kwestji materjalnej.

Jeżeli organizacja zaufała prawicy, to fakt ten znamionuje zrozumienie pewne, że sprawy związane z Kościołem, nie mogą być załatwiane przez wrogie Kościołowi stronnictwa lewicowe. Że tu i ówdzie podnoszą się skargi i żale, to jeszcze raz powtarzam, nie są to wystąpienia przeciw Kościołowi, lecz przeciw błędnemu interpretowaniu używania kościelnych dóbr doczesnych, ze szkodą dla funkcjonarjuszy parafialnych, którzy mają do nich słuszne pretensje.

Te momenty powinny obalić wszystkie inne urojenia dyecezjalne o organistach-socjalistach, a uczynione im publicznie zarzuty powinny być co rychlej sprostowane, i to w ten sam sposób jak ogłoszone zostały.

Z gorączkową ciekawością odczytywali organiści ostatni numer „Muzyki" chcąc dowiedzieć się coś więcej w szczegółach o nagłym wniosku. Szczupła objętość pisma nie pozwala na szersze traktowanie tych spraw, tem więcej, że mówiono mi w Warszawie, jakoby już czyniono przygotowania do zrobienia niespodzianki organistom, przez wydanie „Przeglądu Cecyljańskiego", który podobno opuści prasę w tym roku i dokładnie poinformuje ich o całej akcji.

* * *

Ze sprawą regulacji płac organistowskich, łączy się sprawa przydziału dóbr kościelnych organistom, będąca dotychczas jednym z nierozwiązanych problemów.

Regulaminy wydawane w poszczególnych dyecezjach oraz polecenia odnoszące się do wydzielenia pewnej ilości gruntu organiście, nie przyniosły pozytywnego rezultatu. Przynieść go nie mogły, jeżeli zauważymy, że jeden z referentów tej sprawy, mimo, że sam poleca wykonanie wydzielenia gruntu, sam do niego się nie zastosował, i zamiast 5 mórg gruntu, wydzielił swemu organiście tylko ć w i e r ć m o r g a.

Jak ja osobiście pojmuję tę sprawę, nie mogę tu wyjaśnić, gdyż jestem pewny, że redaktor skreśliłby je, aby sprawy tej „nie zaogniać". Taki sam los spotkał już moją rubrykę p. t. „Pisma godne publikacji".

W rękawiczkach jednak powiem, że niechęć wydzielania gruntów nie pochodzi bynajmniej ze złej woli lub też jakiegoś wyjątkowego sknerstwa, lecz pochodzi ona li tylko ze szczególnej miłości do ziemi ojczystej. A że organiści, będąc także dobrymi synami tej samej Ojczyzny, chcieliby choć na wydzielonej niwie dać dowód, że i oni tak samo ją kochać potrafią — nie mając jej, starają się o nią wszelkimi siłami.

Sejm zrozumiał, że organiście potrzebną będzie ta ziemia, aby pracą na niej dał dowód, że i on także kochać ją potrafi i w tym kierunku chce organistom przyjść z pomocą. Nawet opinja publiczna domaga się rozwiązania tej kwestji, o czem mówi wyraźnie „Głos Narodu" z dnia 23 lutego 1921 r. w następującym artykule:

Jeszcze w sprawie reformy rolnej.

Wielką przysługę oddał „Głos Narodu" duchowieństwu, otwierając mu łamy swoje dla wypowiedzenia zdań co do reformy rolnej odnośnie do dóbr plebańskich względnie kościelnych.

Reforma rolna co do dóbr plebańskich, względnie kościelnych, powinna wejść w życie, lecz tylko w porozumieniu ze Stolicą Apostolską.

Zdaniem mojem, należałoby zostawić przy plebaniach ogrody owocowe, lasy, łąki, najwyżej dwu-morgowe pastwiska, a z gruntów uprawnych nie więcej, jak 6—10 morgów, zależnie od urodzajności ziemi. Tyle dla plebana i jego pomocnika wystarczyć powinno. Natomiast należy w porozumieniu ze Stolicą Apostolską zdjąć z zarządców kościoła ciężary, jako to aplikowanie Mszy św. za parafian w niedziele i wszystkie święta, a fundacje mszalne silnie zredukować. Kongruę plebanów, nie czyniąc ich urzędnikami, zrównać z pensją urzędników VIII rangi i z tym samym mnożnikiem odnośnie do dodatków.

Z gruntów plebańskich należałoby udotować lub ufundować ochronkę w parafii pod kierunkiem zakonnic, przy ochronce szpitalik parafialny o dwóch oddziałach, t. j. ogólnym i zakaźnym, choć po cztery łóżka w każdym, pod opieką tychże zakonnic.

Dalej trzeba odpowiednio udotować organistówki na utrzymanie organisty, aby tenże po parafii nie żebrał, ani żadnych pretensji do „iura stolae" sobie nie rościł, a za to spełniał przypadające nań obowiązki. Dla kościelnego i grabarza choć po 5 morgów z obowiązkiem posług w kościele, utrzymywania ołtarzy, kościoła, przyborów kościelnych, cmentarzy kościelnych i parafialnych w jak największym porządku i czystości.

Oprócz tego należałoby ufundować praktyczne domy parafialne i przytuliska dla ubogich w parafii. Te instytucje mogłyby być obdarzone gruntem plebańskim, względnie kościelnym, lub ufundowane za pieniądze, pochodzące ze sprzedaży dóbr plebańskich, względnie kościelnych.

Głos decydujący i wyłączny w tych instytucjach powinien mieć zarządca odnośnego kościoła. W ten sposób usunęłoby się zaognienie z powodu posiadania przez duchowieństwo większych ilości gruntów a duchowieństwu odpadłby ciężar gospodarowania i kłopotów gospodarskich, które odciągają je od spełniania właściwych zadań i obowiązków. **Ks. L. P.**

* * *

Ku nowemu udręczeniu niektórych współpracowników parafialnych, rozeszła się wieść, że stabilizacja organistów odbywać się będzie na podstawie osobistych kwalifikacyj. Przygotowany został projekt wymagań kwalifikacyjnych, który gdy uzyska sankcję Ministerstwa, wprowadzony zostanie w życie.

Projekt ten dzieli najpierw organistów na trzy kategorje:

a) organistów od lat 20—30;
b) organistów od lat 30—50;
c) organistów od lat 50 wyżej.

Każda z tych kategoryj mieści w sobie pięć stopni kwalifikacji t. j. od rangi XI. do VII. Bez kwalifikacji nie będzie mógł organista objąć żadnej posady w zasadzie. Zasadę łagodzą jednak warunki zastosowane ze względów ludzkich, na zasadzie amnestji dla podeszłego wieku.

Kategorja a) t. j. organistów od lat 20—30 poddaną zostanie surowemu egzaminowi, albowiem ta najmłodsza gałąź zawodu organistowskiego ma być podłożem do podniesienia Muzyki kościelnej jako sztuki. Od tej kategorji wymaga projekt świadectwa konserwatorjum oraz dodatkowego egzaminu przed komisją dyecezjalną. Jeżeli organista z kategorji a) nie będzie posiadał tych warunków, musi posadę opuścić.

Kategorja b) od lat 30—50 zajmująca obecnie posady, obarczona rodziną, ma uzupełnić w ciągu dwóch lat braki kwalifikacyjne i w ten sposób uzyskać przydział do rangi takiej, któraby jej zapewniła egzystencję. Do tego celu posłużą pisma i broszury traktujące o muzyce, które wydawane będą po niskich cenach, jedynie dla szerzenia kultury muzycznej.

Kategorja c) pozostanie bez zmiany, z prawem przenoszenia się na posady lepsze, wakujące. Ten sposób załatwienia wzięty został z dawniejszego rozporządzenia nauczycielstwa.

Z projektu tego przebija znajomość sprawy i celu, do którego dążyć należy, aby wyprowadzić Muzykę kościelną z upadku. Doniosłym momentem tego projektu jest zupełnie słuszny sposób traktowania kategorji a). Kto ma lat 20—30, a nie ma kwalifikacyj, niech się bierze albo do nauki albo do jakiegoś odpowiedniego mu rzemiosła lub zajęcia. Dość nareszcie nieuctwa, próżniactwa i niezadowolenia ze swego losu! pracować wpierw nad sobą, aby zbierać później owoce tej pracy i nie być ciężarem parafii i kompromitacją tego zawodu. Żądać należy zapłaty dobrej, ale za pracę dobrą, bo ta tylko przyczynić się może do zdobycia celów, do których wspólnie dążymy.

* * *

Jak mi z Krakowa doniesiono, dawny galicyjski komitet organistowski odbył dnia 15 lutego b. r. zjazd w Krakowie, w celu podjęcia akcji przygotowawczej do kształcenia zawodowego. Uchwalono utworzyć w Krakowie kursa muzyczne uzupełniające, składnicę nut, która ma dostarczać o 50% taniej od księgarń, oraz wydać „Samouczek harmonii“, któryby przygotował kandydatów do złożenia egzaminu kwalifikacyjnego.

Prócz dawnego i obecnego komitetu redakcyjnego pisma „Muzyka i Śpiew“, wzięli udział w zjeździe wybitniejsi i niestrudzeni działacze organiści, dając tem samem dowód, że tak jak dawniej, chcą i obecnie pracować dla wspólnych celów organistowskich.

Z powyższej działalności wnoszę, że dawny komitet galicyjski zaczyna na prawdę budować fundamenta pod gmach Muzyki kościelnej. Daj Boże tylko wytrwania w tej pracy, a ruszymy naprzód bez przeszkód, które lat tyle zagradzały nam drogę do rozwoju i podniesienia Muzyki, a zarazem do zdobycia lepszych warunków.

* * *

W ostatnich dniach otrzymałem list od p. redaktora, w którym cytuje mi słowa referenta z Poznania:

„Jak przewidziałem, polemika organistów spowodowała, że z 30 abonentów za II. półrocze 1920 — aż 24 księży zwróciło Numery i stornowało abonament“...

Fakt ten znamionuje moim zdaniem tylko solidarność w pojęciach takich, jak je pojął obrońca tarnowskiego rozporządzenia. Solidarne wstrzymanie abonamentu było dawniej więcej znaczącem dla pism, opartych na kalkulacji wyłącznie materjalnej. My na razie nie potrzebujemy powodować się utratą dwóch tuzinów abonentów.

Działalność nasza w imię ideałów dobra Muzyki kościelnej, dążenia nasze pod hasłem ideału prawdy, odczucia i propaganda estetyki pod znakiem ideału piękna pieśni kościelnej, oto sfery najwyższych rozkoszy kulturalnego człowieka. Tych ideałów nie zamienimy na egoistyczne poglądy.

Pismo nasze spełniając godnie swe posłannictwo, nie może jak chorągiewka na wieży kościelnej powodować się byle podmuchem wiatru, lecz musi iść drogą słuszności i prawdy, nawet po trupie zbutwiałego nieuctwa i zacofania, aby dotrzeć wreszcie zwycięstwa naszej idei.

Niech więc strachajłowie nie trąbią na alarm, bo polityka moja i organistów zmierzają do wyższych szczytów cywilizacyi. Czemu ją tak, a nie inaczej prowadzę, odpowiem łacińskiemi słowami klasyka:

„*Homo sum: humani nihil a me alienum puto*“.

Kto tej polityki nie rozumie, pozostawmy go w spokoju.

Henryk Piołunek.

KRONIKA.

Zjazd w Krakowie. Na zaproszenie naszej redakcji odbył się w Krakowie poufny Zjazd dawnego Komitetu galicyjskich organistów. Współudział w zjeździe wzięli: b. red. pisma p. Michał Bawor, p. J. Niewidowski, p. T. Flasza, p. St. Niepielski i wielu innych. Uchwalono co rychlej założyć szkołę Muzyki kościelnej w Krakowie, odpowiadającą wymaganiom przepisów. Na ten cel zakupiony został już poprzednio organ dwuklawiaturowy, w najbliższych zaś miesiącach nastąpi otwarcie uczelni. — Dalej powiększono dział referentów Muzyki kościelnej dla pisma „Muzyka i Śpiew“, którzy bezinteresownie przyrzekli współpracę. Bliższych objaśnień co do warunków przyjęcia i programu naukowego udzielimy na łamach naszego pisma.

Rozstrzygnięcie konkursu muzycznego. Konkurs muzyczny na „Marsz Hallera“ do słów Or-Orta, został następująco rozstrzygnięty: Pierwszej i jedynej nagrody 60.000 Mk., ofiarowanych przez inż. Sosnowskiego, nie przyznano nikomu. Natomiast wyróżniono i po 2.000 Mk. przyznano utworom pod godłem „Ares“ i pod godłem „Czterolistna“. Razem przysłano 49 utworów na konkurs.

Konkurs Tow. śpiewackiego „Echo“. Wydział „Echa“ rozpisuje konkurs z terminem do 1 czerwca b. r., na utwór koncertowy świecki, opracowany na chór męski „a capella“: temat i objętość utworu dowolne, tekst ma być zaczerpnięty wyłącznie z polskiej poezji — oraz na pieśń choralną (na chór męski), stylizowaną na polskich motywach ludowych, a nadającą się do spopularyzowania. Zarówno za pierwszy, jak i za drugi utwór wyznaczone są po trzy nagrody w kwocie: 3.000 Mp., 2.000 Mp. i 1.000 Mp. Będą też przyznane zaszczytne odznaczenia bez ograniczenia ich liczby.

O nagrody ubiegać się mogą jedynie kompozytorowie polscy. Utwory nadesłane na konkurs muszą być oryginalne, na żadnym konkursie nienagrodzone, nieogłoszone drukiem i przez żadne Towarzystwo śpiewackie dotychczas nie wykonane. Utwory, z zachowaniem zwykłych warunków konkursowych, należy nadsyłać jako przesyłki polecone, pod adresem: Marjan Fontana, członek „Echa“, Kraków, ul. Krupnicza 14.

SKŁADKI NA FUNDUSZ PRASOWY:

	Z przeniesienia	1430.— Mk.
WP.	Anusiewicz A.	20.— „
WP.	Przegaliński Stanisław	240.— „
WP.	Tomaszewski Feliks	100.— „
WP.	Pagacz Teodor	20.— „
WP.	Inglot Józef	20.— „
WP.	Wiertnik Gabryel	25.— „
WP.	Pacuła Józef	20.— „
WP.	Zaczkiewicz Leonard	40.— „
WP.	Styś Walerjan	380.— „
WP.	Warchalski J.	20.— „
WP.	Święch Fabjan	30.— „
WP.	Suchówna Stefanja	40.— „
WP.	Trzepla Kazim.	43.— „
WP	Jędrychowski Wład.	15.— „
	Razem	2438.— Mk.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.